Kraków, 18-go Stycznia 1908 r.

Rok 4. Nr. 2

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 3 „Prawdy.“

W NOC GWIAZDKOWĄ.

(Dokończenie).

Wtem podeszła jakaś pani i zaczęła przyglądać się drzewkom; w ręku miała dużego drewnianego konia i lalkę. Stasiek nie słyszał co tam do ojca mówiła, tylko wciąż patrzał na konia.

— To mi koń — myśli sobie, z nogami, z ogonem, jakby prawdziwy, czy ma grzywę?

Naraz wiatr porwał papier, w którym koń był owinięty.

— Ma, naprawdę ma — zawołał Stasiek.

— Co ma? — spytała pani, przestraszona krzykiem chłopca.

Staś zawstydził się, zakrył ręką oczy, zarumienił się po całe uszy i coś mruknął.

— Stasiek, żwawo — zawołał ojciec, — przestań się krzywić, ot zabierz no to drzewko i nieś za panią!

W jednej chwili dzieciak zapomniał o kłopocie, w jaki wprawiło go zapytanie pani i pochwycił małą choinkę.

Idąc koło pani, ciągle spoglądał na paczkę, a wiatr naprzemian odkrywał to grzbiet, to głowę, to nogi konia, tak, że go Stach całego zobaczył.

— Ciekawym, jaką też skórę ma ten koń; żeby go się choć dotknąć!

Tymczasem pani już weszła do bramy i Stasiek za nią wniósł choinkę do pokoju. Z powrotem iść mu było lekko, więc wkrótce przybiegł zdyszany do ojca.

— Tatulu, nie wiecie, jak to się bawić będę z naszą choinką?. Bardzom ciekawy!

Chłop nic nie odrzekł.

Staś podskoczył parę razy; jeździł z ojcem do miasta, ale tak wiele ludzi na ulicy nigdy nie widział.

Nastał zmrok, potem wieczór, choin na targu już prawie nie było. Bartosz też swoje wszystkie sprzedał i zabierał się do domu.

— Tatusiu, pozwólcie mi pogapić się na okno, chcę się przyjrzeć, jak to w choiny dzieci pańskie bawić się będą. Niezadługo wrócę.

— A no idź sobie, tylko rychło wracaj, mróz tęgi bierze, jeszcze uszy odmrozisz sobie.

— Nie tatulu, nic mi się nie stanie, tak będę tarł, że mnie palić będą.

Bartosz zrobił chłopcu parę uwag, kazał wrócić zaraz w to same miejsce, a sam poszedł kupić soli i okrasy dla swego domu.

Malec tymczasem popędził w tę samą stronę, w którą rano niósł choinę.

— Zobaczę — powiada — co tam z moją choiną robić będą.

W oknach kamienicy coraz więcej pokazywało się światła, coraz było widniej, ale Staś nie mógł nic dojrzeć, okna były za wysoko dla niego.

Nareszcie zbliżył się do znajomego parterowego domku, gdzie zostawił choinę. Widzi, że i tu bardzo jasno w oknie.

Wdrapał się na mur, uczepił o blaszaną ramę i patrzy:

Co tu pyszności! Choina jego stała pośrodku ale nie była podobna do choiny w lesie: pełno było na niej światełek, pełno złotych papierków i orzeszków. Jakieś nici srebrne zwieszały się, jeszcze coś i jeszcze... czyż można wszystko wyliczyć?

Wkoło biegały dzieci bardzo ładnie ubrane. Każde z nich miało po kilka zabawek w ręku.

— Żebym to ja miał choć jedną! żeby tego konia, albo wózek, choćby tego koguta!... lalkę, tobym Baśce oddał.

Tak mówił Staś do siebie.

— A jak one się bawią i tańcują!

Patrzy Staś i dziwi się,

A mróz mu nożęta szczypie, palców w rączynie poruszyć nie może, bo go bolą bardzo. Zimno okrutnie, ale żal mu odejść.

Widzi znowu, że wchodzi do sali pani za którą przyniósł drzewko, i trzyma w ręku dwa pudełka pełne zabawek.

W jednem była lalka, w drugiem strzelba, trąbka i mnóstwo innych rzeczy.

Pani postawiła na ziemi lalkę i ta zaczęła chodzić jak żywa.

Zdziwił się Staś i roześmiał, bo jeszcze nigdy takiej lalki nie widział.

— Toby się Baśka ubawiła, żeby widziała! A jaka strzelba ładna, ciekawym, czy prawdziwa.

Wtem chłopczyk, który ją dostał, wystrzelił, a tak głośno, że Staś z ulicy posłyszał.

— Prawdziwa! — zawołał chłopczyk i chciał się zbliżyć do szyby, ażeby się przyjrzeć tej zabawce, ale ręce tak mu zesztywniały, że się utrzymać nie mógł i usunął się na ziemię.

Chciał wstać, lecz nie mógł nogami poruszyć.

— Odpocznę trochę, myśli sobie i pójdę, bo ojciec czeka.

Skurczył się, oparł głowę o mur i zaczął w ręce chuchać. Powoli robiło mu się milej i cieplej, powieki zaczęły się przymykać, myślał... i zaczął drzemać.

Naraz widzi, że dzieci zbliżają się do niego, zapraszają do pokoju, pokazują zabawki i każde mu coś daje. Chłopczyk daje mu konika, dziewczynka wózek, Staś bierze, dziękuje, chce wychodzić, ale dzieci go zaczynają częstować, dziękują mu za ładną choinkę, proszą by się bawił z niemi, jak inne dzieci. Staś przygląda się, uśmiecha się i nie wierzy, że i on może być szczęśliwy.

Tymczasem Bartosz widząc, że syn długo nie wraca, poszedł go szukać. Długo chodził po mieście, pytał przechodniów, ale wszystko daremnie.

Nad ranem dopiero znalazł Staśka swego opartego o mur kamienicy, ale prawie nawpół nieżywego.

Przemarzł Stasiek bardzo; gdyby się ojciec o pół godziny spóźnił, kto wie coby się było stało...

Bajka o czarnoksiężniku i jego niegrzecznym synku.

(Dokończenie).

VIII.

Ot, widzicie moje dzieci,
Co ten figlarz zrobił mały:
Przezeń biedne, cne zwierzątka
Tyle bólu wycierpiały.

Mogły nawet wszystkie umrzeć
Przez te dziwy, przez te czary,
Gdyby nie to, że na szczęście,
Czarnoksiężnik wrócił stary.



W swego zamku wchodzi progi
Z jakąś miną jasną, błogą....
Wreszcie stanął.... — Cóż to znaczy.
Że nie widzę tu nikogo?

— Gdzie dworzanie, gdzie mój synek?
Ze zdumieniem wielkiem woła....
Nikt mu jednak nie odpowie,
Wielka cisza wciąż dokoła.

Wtem złociste drzwi skrzypnęły:
Jakiś orszak wchodzi długi:
To płaczące mkną zwierzęta,
Jego wierne, dobre sługi.

IX.

Czarnoksiężnik patrzy na nie
I swą głową kiwa białą,
Patrzy pełen podziwienia
Na to wszystko, co się stało.



Stoją biedne te zwierzęta,
A na przedzie synek mały
Drży ze strachu, gdyby listek,
Oczy łezki mu zalały.

Długo patrzył czarnoksiężnik,
Wreszcie litość w nim się budzi:
Wyrzekł dziwne jakieś słowa,
Wszystkich zaraz zmienił w ludzi!

A zaś synka niegrzecznego,
Za te figle, żarty płoche,
Zamknął w wieży na pokutę
I coś jeszcze dał mu trochę....

ZAWISZA CZARNY.

Za króla Władysława Jagiełły żył w Polsce zawołany rycerz zwany Zawisza Czarny, od czarnej zbroi, którą nosił. Tego wysłał król na pomoc Cesarzowi Zygmuntowi przeciwko Turkom. Cesarz stał z wojskiem nad Dunajem, ale gdy ujrzał nieprzeliczone ćmy bisurmanów, uląkł się ich liczby i szybko przeprawił się z wojskiem za Dunaj, zobaczywszy zaś, że Zawisza Czarny za Dunajem pozostał, wysłał łódź po niego. Zawisza groźnym wzrokiem zmierzywszy posłańca rzekł: Powiedz twojemu panu, że rycerz polski uchodzić nie umie a bojaźni nie zna. To rzekłszy skoczył na konia i z dwoma towarzyszami uderzywszy na Turków i położywszy ich niemało trupem, chwalebną śmierć znalazł.

ROK.

Przy pracy i wszelakiem gospodarstwie płyną szybko dni, tygodnie i miesiące. Upływa wiosna, lato, jesień i zima. Po zimie znów idzie wiosna, lato i jesień. Te cztery ustępy czasu razem wzięte tworzą rok, i nazywają się porami roku. Rok przeto ma cztery pory: wiosnę, która wszystko odmładza; lato, w którem wszystko dojrzewa; jesień, w której zbieramy owoce pracy letniej; wreszcie zimę, która te plony spożywa. Nie wszystkie atoli pory roku trwają u nas przez trzy miesiące, jakto właśnie obliczyliśmy. I tak w marcu koło świętego Józefa, gdy już wiosna ma nastawać, nieraz jeszcze dosyć jest śniegu i mróz silny. W górach mianowicie pruszy śnieg czasami jeszcze w kwietniu. Gdy trawa zaczyna puszczać i na drzewach liście rozwijać się, wonczas zaczyna się u nas

rzeczywista wiosna. Dzieje się to zwykle w kwietniu, w górzystych zaś okolicach w maju. Wiosna trwa, dopóki nie okwitną drzewa owocowe i niektóre dzikie, naprzykład wierzby, topole, osiki. Najwcześniej kwitnie leszczyna. Wiosna kończy się u nas zwykle z początkiem czerwca. Odtąd aż do ukończenia żniw trwa lato. W górach zniwa odbywają się później, i kończą nieraz dopiero we wrześniu. Następuje jesień, która według powyższego obliczenia trwaćby powinna aż do 21 grudnia. Niekiedy atoli już około Wszystkich Świętych, to jest na samym początku listopada, bywają u nas przymrozki a nawet śnieg. Zima przeto trwa u nas najdłużej, wiosna najkrócej.

Pierzcha przed wiosną zima szronista
wiosna przed latem uchodzi,
ucieka lato i jesień śwista,
po niej znów zima przewodzi.

Pierwsze dwadzieścia lat życia ludzkiego, nazywamy jego wiosną, drugie dwadzieście latem, trzecie jesienią, a czwarte zimą. Zima każdego pyta: Bracie! jakeś strawił lato? to jest, na czem spędziłeś młodość? Prawdziwe bowiem jest przysłowie:

Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
przez całą zimę będziem pościli.

Kto na wiosnę i w lecie życia swego, to jest za młodu nie pracuje, ten w zimie życia, to jest na starość, nie będzie spożywał jej plonów. Dla tego słusznie mówią, że znać już w młodości, co ma być w starości. A gdy znów starość jest obrazem młodości, przeto i na odwrót powiedzieć można: Poznać łatwo z starości, jak kto był w młodości.

CIEKAWA ODPOWIEDZ.

Już czas do spania — powiada mateczka,
Zmów, Broniu, pacierz i idź do łóżeczka,
A dziecię na to: Wyśpię się dowoli,
Bo spać uważnie będę i powoli!

Grzybobranie.

Pod takim tytułem zamieścił stary Dzwonnik w numerze 24-tym Dzwonka wierszyk. Życzył on sobie, aby dzieci wierszyk ten przepisały, dopisawszy niektóre słowa, których w wierszyku brakło.

To życzenie Starego Dzwonika wypełniło kilkadziesiąt dzieci. Dzwonnik wszystkie te liściki przeczytał dokumentnie, bacząc, czy wszystko dobrze przepisane bez błędu.

Z radością przyznaje Stary Dzwonnik, że prawie wszystkie dzieci dobrze przepisały wierszyk. Tylko te słowa, których brakło we wierszyku, niektóre dzieci błędnie podały. Dlatego to dzisiaj podajemy cały wierszyk, tak, jak ma być prawdziwie.

W końcu Stary Dzwonnik wyraża nadzieję, że jak raz jeszcze zada dzieciom do przepisania jaki wierszyk, to odbierze kilka set, albo i tysiąc listów.

Dalejże żwawo, dalejże dzieci!
Na jasnem niebie słoneczko świeci
Bierzmy koszyki, nie traćmy czasu,
Mamuli grzybów przyniesiemy z lasu
Już i dąbrowa. Oj! co ja widzę!
Jakie tu piękne wyrosły rydze
A i dla ciebie, mój borowiku,
Znajdzie się miejsce na dnie w koszyku.
Niechaj nie nęcą mnie muchomory
Choć się ubrały w piękne kolory
Grzyb to szkodliwy, struć się nim łatwo
Więc go zdaleka omijaj dziatwo,
Kosze już pełne, skończona praca
Dziatwa wesoła do domu wraca.
Matusia stoi na progu chaty,
I pyta z daleka: „Czy plon bogaty?“